

Stanisław Mikołajczyk powrócił do Polski dnia 27 czerwca 1945 r. Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego został ogłoszony w Chełmie dnia 22 lipca 1944 roku. W A więc Stanisław Mikołajczyk spóźnił się do kraju o jeden rok. I o 18 lat historii tego kraju. Jeśli w Moskwie ^u stawiał sprawę powrotu do stanu sprzed 1926 roku, to był to tylko manewr taktyczny. Wnet wykazał, iż jeszcze wierzy, że zwrotnicę historii da się przesunąć. Wstecz.

Warszawa witała St. Mikołajczyka tak samo, jak przed laty Jana Kiepura, śpiewającego arie z dachu auta przed dworcem głównym. Tylko, że "chłopak z Sosnowca" swoim srebrnym głosem wyczarowuje najpiękniejszą arie świata, ^{na formant} "primadonna z Londynu" przyjechała do kraju na tle piosenki rzewnej o pojednaniu, którą sobie samo społeczeństwo wyśpiewało. Rodziny rozdarte zawieruchą wojenną widziały w tym akcie stworzenia Rządu Jedności Narodowej nadzieję szybkiego powrotu swoich najbliższych. Wdowy i sieroty po tych, co zginęli w powstaniu warszawskim, Warszawa cała zniszczona i zburzona widziały w tym powrocie głębszy sens tego, co się stało. Ból zawsze odrzuca myśl o celowości poniesionych strat, ból szuka usprawnienia ^{ben} i w tej atmosferze wiedliwienia ofiar. Społeczeństwo pragnęło spokoju/przemęczenia powojennego chciało w tym powrocie widzieć początek nowej ery odpoczynku.

Koła Rządu Tymczasowego z naiwnością, ⁱ dobrą wiarą w człowieka, która w takim stopniu cechuje ludzi lewicy - szukały w powrocie Mikołajczyka nową pomoc w dziele odbudowy. Zapewne znajdzie się pióro pisarza, które opisze dramatyczne, gwałtowne przemiany w ludziach opozycji i konspiracji wtedy, gdy stanęli u steru zniszczonego, zrujnowanego kraju. Ci ludzie, których się znało z więzień, konspiracyjnych zebrań, wojska, lat opozycji - poczuli nagle na swych barkach wielką odpowiedzialność za losy państwa. Chcieli wierzyć w to, że przybysz z Londynu rozumem i spokojem potrafi wprząc do wozu, który z takim trudem należało ciągnąć, prawicową, konserwatywną część społeczeństwa.

Było i jest bowiem w tym ^{ustroju} ustroju demokracji miejsce na prawicę polityczną i społeczną. Przeszłość St. Mikołajczyka była dostatecznie znana i z kraju i z zagranicy. Na "wodza narodu", w ustroju, w którym robot-

nicy i chłopci, stanowią główną podstawę społeczną, tych co budują i tych, co łożą główny wysiłek pracy w państwie, którego racja stanu wymaga jeszcze współpracy z Z.S.R.R. - historia nie wyznaczyła mu miejsca. Żadna ambicja własna, czy też usłużna reklama świty nadwornej - drogi dziejowej zmienić nie mogła. Przecież Mikołajczyk był do 1939 roku przywódcą skrajnie prawego skrzydła w Stronnictwie Ludowym, w 1937 r. jego ludzie nie chcieli dopuścić w Krakowie na swój kongres przedstawicieli PPS na salę, wiadomym było, że to on groził rozłaniem w SL, jeśli będzie uchwalona reforma rolna bez odszkodowania. Biorę do ręki "Sprawozdanie Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych za rok 1936/37" i czytam przemówienie na Walnym Zgromadzeniu prezesa St. Mikołajczyka. Ileż tam komplementów dla dostojnych gości z różnych urzędników sanacyjnych, naczelników sanacyjnych urzędów wojewódzkich. A potem ten poznaniak, który zdawałoby się najbardziej powinien być odczuwać w 1937r niebezpieczeństwo hitlerowskie i zgubność polityki Becka, raz po raz wraca do sprawy "przedmurza i puklerza" przed Wschodem, niebezpieczeństwa ze Wschodu "rozrywania rodziny, szerzenia bezbożnictwa, topienia godności człowieczeństwa". W stylu mów przyjaciół zachodnich ministra Becka. Znany był powszechnie stosunek St. Mikołajczyka do tych spraw w Londynie i oblicze jego polityczne dostatecznie było ujawnione ^{tu w czasie} w rozmowach moskiewskich. Żadna realna siła nie mogła go uczynić w Polsce ludowej "wodzem narodu". Przypuszczano, że zechce lojalnie, rozumnie i spokojnie ograniczyć się do przewodzenia na prawicy demokracji. Chciano w to wierzyć. Wnet okazało się, że ^{Kraj} naród, którego nie stać na madrą prawicę, musi zadowolić się głupią reakcją.

Czemu to podziemie, owa zbieranina szumowin, band szpiegowskich, ludzi zbłąkanych i pomylnych, zawiedzionych w swoich ambicjach władzy oficerach sanacyjnych, ci wszyscy, których droga do zbrodni wiodła, posługując się określeniem Napoleona - poprzez przepaść między ich ambicjami a możliwościami - z miejsca ujawnili swój stosunek do Mikołajczyka ? Czemu to w różnych odezwach, komunikatach, rozkazach dowódców band odrazu stanęli twardo i nieustępliwie w jego obronie ? Ba, dlaczego podczas

7 1/4

drugiej podróży Mikołajczyka do Moskwy niecierpliwie szykowali drugie powstanie w Lublinie ? Dzisiaj, gdy podziemie w Polsce wygasa, można sobie to wyjaśnić tylko bezdenną głupotą polskiej reakcji, poziomem politycznym ludzi, którzy nią kierowali i kierują, obłędem, który ogarnął tych, co już nie do wygrania nie mają.

W swoim przemówieniu na kwietniowej sesji KRN, Józef Cyrankiewicz zacytował jeden z utworów poetyckich polskiego podziemia "Prolog do nowego Kordiana", w którym "chłopski syn, co ma minę milorda", czyli Stanisław Mikołajczyk, po zwalczeniu ^{bloku} ~~klęku~~ stronnictwa/demokratycznych, "uporawszy się, kraciastą chustą ociera pot z czoła, ciężko siadając pod drzewo. Po chwili przywódca PSL zasypia." A wtedy "z za mórz, z za chęry przybywa wódz, to Bór". W tym nieudolnym, nie po polsku napisanym, pożałuj się Boże, poemacie, mamy jakgdyby syntezę stosunku podziemia do Mikołajczyka. I może najtrafniej podsumował Cyrankiewicz stosunek do niego tego środowiska, gdy mówił, że próbują "ustawiać go, jak drabinę, po której będą się ^a wspinąć i którą potem wyrzucą, gdy im nie będzie potrzebna".

Już w tym powitaniu Mikołajczyka przez "podziemie" jest nuta pogardy, jaką mają zawsze ci, co ~~zazwyczaj~~ narażają swe życie dla firmanta, dla tych, co zabezpieczyli się na tyłach. Im niższy jest poziom tych, co ryzykują - tym większa jest pogarda dla tego, co faktycznie zbiera laury. ^{nie o to chodzi} I ~~rzeczą~~ rzeczą ~~absolutnie nieważną~~ jest to, czy Stanisław Mikołajczyk miał bezpośredni, czy pośredni, czy też wcale nie miał kontaktu z tym, co przechodzi do przeszłości: z kierownictwem grup podziemia. Istotną rzeczą jest funkcja, jaką sobie wyznaczył i rola, którą odegrał.

Tak się więc stało, że dnia 27 czerwca zarówno społeczeństwo, jak koła rządowe, jak grupy konspiracyjne witały przyjazd Mikołajczyka, dla różnych powodów, w różny sposób i z odmiannym, ^w że tak powiem, klimacie uczuciowym.

Nastąpiła dla St. Mikołajczyka chwila, w której musiał wykonać jedną z przykrych czynności, należących do zawodu polityka: powziąć decyzję. Do 1939 roku droga była jasna: wytyczył ją Chienopiasz. W Londynie droga była mniej jasna, ale ręce do gry układał wielki impresario. W Polsce trudniej o drogowskazy, a czasy ^{jak} się zmieniły!

Niech teraz zapadnie kurtyna. Antrakt trwa półtora roku, podczas którego zakładamy, że St. Mikołajczyk myślał, decydował i działał. Jest grudzień 1946. Kurtyna podnosi się.

Spoleczeństwo - mowa o najszerszych warstwach narodu, dla których powrót Mikołajczyka był ową rzewną piosenką o pojednaniu i spokoju - powoli, systematycznie wychodzi z psychozy powojennej. Problemy budowy, organizacji, życia gospodarczego zaprzętają uwagę ^{coraz} wciąż szerszych kół. Chorobliwe mity trzeciej wojny, konfliktów międzynarodowych - prysnęły i ustępują wraz z psychozą. Rozpoczęła się systematyczna praca, w której radością jest każda nowa fabryka, każdy odbudowany sklep, każdy krok naprzód ku normalizacji stosunków. I na tle tego wielkiego mitu odbudowy ujawnia się cała jałowość i beztreściwość mów St. Mikołajczyka. Piosenka szablonowa, płytka w treści i uboga w motyw muzyczny, zaczęła męczyć i nudzić. Na wsi powiadają, że zamiast oczekiwanego wójta, zjawił się podwójci, który się zbańczył. Pozostała szminka, londyńska szminka: kto przyglądał się Mikołajczykowi na trybunie kongresu PSL, kto obserwował zapożyczone ruchy i gestykulację i wsłuchiwał się w mowę, bez jednego ciekawego i śmiałego sformułowania, mowę, która była majstersztykiem auto-reklamy - odniósł to jedyne wrażenie, ~~jakie ona mogła sprawić!~~ Gra ta długo trwać nie może.

Rząd? Ludzie, stojący na czele państwa, ludzie stojący na czele różnych przedsiębiorstw, instytucji, czy fabryk, robotnicy pracują w Polsce po 18, 20, a nie raz 24 godziny na dobę. Dwa lata niepodległości i tego wielkiego wysiłku odbudowy nadszarpało zdrowie niejednego. Nie można i St. Mikołajczykowi zaprzeczyć jego wkładu: ciągłe, bezustanne konferencje z dziennikarzami zagranicznymi, podczas których wicepremier uprzejmie oskarżał rząd i państwo, które wobec cudzoziemców miał reprezentować. Jak wiadomo, aktorzy lubią dziennikarzy. Jest to zupełnie naturalne. Mowy i gry polityczne, w których najśmieszniejsza i najbar dziej zabawna była gra na rozbiecie między PPS i PPR, zakończona, jak wiadomo, zwycięskim zdobyciem sojusznika, w postaci nierealnego okazu z naftaliny, pochodzącej z czasów cesarza Franciszka Józefa. Snadź z

wielkoduszności Stanisław Nikołajczyk zaopiekował się emerytem jednej z partii robotniczych. No i rzecz jasna, kontakty dyplomatyczne, podczas których przypominają się górne chwile wielkich dni w Londynie ...

Ta szamka i te dogasające reflektory nadawałyby się tylko do szczyry, gdyby nie jedna sprawa, o której wypada na zakończenie powiedzieć:

We wszystkich krajach, po każdej wojnie istnieje problem band, złożonych z wykołajeńców powojennych i zbrodniarzy, wypuszczonych podczas wojny z więzienia. Jak wiadomo, w Polsce tego elementu bandyckiego jest więcej, gdyż dołączają się bandy złożone z Ukraińców i Volkseutchtów. Gdyby nawet posłanka Chorążyna została ~~wikiskarx~~ ministrem bezpieczeństwa i wygłosiła najbardziej płomienne przemówienie, nie potrafiłaby tego zagadnienia rozwiązać. Jak powszechnie wiadomo, do Polski napływa wielka ^{liczba} suma fantów i dolarów, jako też uzbrojenia, jako też instrukcyj oraz instruktorów, celem organizowania band terrorystycznych. Jak wiadomo, pewne czynniki, ~~które w sprawie greckiej odsją greków~~, są zainteresowane w tym, aby w ^{na polnie} ~~tem kraju~~ stworzyć ogniska wojny domowej. Istnieje poza tym tradycja szpiegostwa i prowokacji, ^{poner e y} ~~zaszczepiona~~ długoletnimi rządami sanacji. ^{ne} Dziesiątki, setki, a dziś już tysiące działaczy społecznych ^{od} poległo z kul strylobójców.

Dla walki z tą plagą istnieje ministerstwo bezpieczeństwa, milicja obywatelska i ORMO. ^{Strilku} ~~Skutkiem przede wszystkim~~ ^{sum} ⁱⁿⁱ ~~bohaterskiego wysiłku~~ tych organów państwowych w Polsce ~~nie~~ ^{nie} było i nie będzie wojny domowej, a dziś jesteśmy po likwidacji podstawowych ośrodków podziemia, band i szpiegostwa. Niewątpliwie, w skutek braku wyszkolenia popełniano z początku szereg błędów, które były naprawiane i dzisiaj mamy coraz silniej i trafniej udeżzenia władz bezpieczeństwa. Jeśli się zestawili ilość ofiar poniesionych przez społeczeństwo i organa bezpieczeństwa z nieliczną liczbą błędów - obraz będzie zupełnie jasny.

Wobec tego, że kontakt z podziemiem wymaga ^{wyblosci} ~~decyzji i odwagi~~, nie jestem skłonny przypuszczać, aby ~~te elementy cechowały~~ Stanisława Nikołaj-

czyka. *te kontakty utrzymywał*

Wobec tego, że kontakty towarzyskie z kołami zagranicznymi, które są nieraz poinformowane o ~~środkach~~ działalności podziemia, wymagają wiele czasu i zamilowania, nie jestem skłonny przypuszczać, ^{że} ~~aby~~ ^{by} ~~ty~~ ^{ty} ~~mógł~~ ^{by} się poszczycić ministrem Stanisław Radkiewicz. ^{Kontakty te utrzymuje}

Natomiast jest rzeczą wiadomą, że po powrocie z jednej z wizyt moskiewskich / St. Mikołajczyk mówił w Londynie o tym, że do ludzi reżimu w kraju "strzejąją, jak do kaczek". Po zamordowaniu Scibiorka i pogromie kieleckim / Stanisław Mikołajczyk popisował się wobec cudzoziemców swoimi zdolnościami detektywistycznymi, które są równie celujące, jak zdolności strategiczne tego polityka. "Najgorsi są tacy Polacy, co chcą być bardziej angielscy od Anglików!" - mówił Józef Cyrankiewicz. Zapewne idąc śladem dawnych kolonizatorów angielskich, St. Mikołajczyk podzielił krew w Polsce na czerwoną i błękitną. Półtora roku nie zauważał krwi czerwonej, którą przelewali z zimnym wyrachowaniem ci sami ludzie, którzy nakazywali popierać jego stronnictwo. Natomiast zapewne w obronie krwi błękitnej, która nie jest przelewana, ale na podstawie ^{dowodów} niezbitych argumentów / przedstawiciele tej krwi ^{wyjawia} są aresztowani i w publicznych sądach skazywani - St. Mikołajczyka stronnictwo wniosło do KRN o likwidację instrumentu obrony kraju przed wojną domową i morderstwami, Ministerstwa ¹³ bezpieczeństwa.

Bieg wypadków sąd swój o bezpieczeństwie wydał: zbliża się i niedaleki jest czas, gdy zapomni się drobne krzywdy i niedopatrzienia bezpieczeństwa, zwolni się ludzi zabłąkanych i niewinnych, państwo wybaczy przewinienia niejednemu, ¹⁴ bo kraj będzie oczyszczony z pląstka powojennego. A wtedy społeczeństwo przypomni sobie tych obrońców krwi czerwonej, obrońców prawa obywatela do spokoju, i obrońców prawa państwa do tego, aby ^{ludzi} ~~tu~~ nie zakładano band szpiegowskich i dywersyjnych. Tych ^{ludzi} chłopców z bezpieczeństwa-upamiętni pisarz i poeta, tych chłopców uwieczni piosenka.

Kiedyś, podczas jednej z rozmów moskiewskich Zygmunt Modzelewski powiedział: "Jeśli się ktoś waha i sądzi, że zdoła między Andersem a nami wybrać trzecią drogę, to bieg wypadków za niego wybierze".

Drogi zostały wybrane.

xxx

Reflektory gasną. Szminka opada. Ubranie angielskiego kroju przestaje być nowinką, ludzie wracają coraz liczniej z zagranicy. Psychoza powojenna znika. Tworzy się wielki, nowy mit realnej pracy i odbudowy. Ten mit przecina karierę primadonny jednego sezonu.

Ku przestrodze kierowników i impresariów ~~kwiaty~~ teatrów i teatrzyków politycznych.

Jerzy Borejsza

Początek końca: Poczdam

Winston Churchill rozparł się szeroko w fotelu, rękę jedną ⁵zasunął do kieszeni, bezustannie ślinił wargami cygaro i bezustannie, ~~długo, nie~~ ~~dopuszczając nikogo do słowa~~ - mówił. ^{salutuje to do} 26 lipca 1945, Poczdam. Winston Churchill przyjął nader liczną delegację Rządu Polskiego, przybyłą na konferencję poczdamską. Mówił o granicach zachodnich Polski i nie dopuszczał nikogo do głosu.

Mówił o wielkiej ^{względem} swojej przyjaźni do Polski, mówił, rozkochany w sobie i w swojej mowie, że ^{o! towar} to z przyjaźni ^{przez} dla Polski nie radzi posuwać się tak daleko, aż do Odry i Nysy, że Polacy zawsze popełniają błąd: po pierwszej wojnie światowej posunęli się zbyt daleko na Wschód, teraz posuwają się zbyt daleko na Zachód. Linia graniczna, tłumaczył Churchill, powinna pójść gdzieś od Kołobrzega w dół. I zwracając się w stronę obecnego na konferencji Stanisława Mikołajczyka odezwał się: "Przecież pan Mikołajczyk także ^{posuwał się tak daleko} nie żądał tak daleko, jak wyście poszli." ^{rajpli}

Mikołajczyk zarumienił się po uszy. A Churchill ^{dalej}ciągnął swoje ~~gdyś~~ ~~dalej~~, nie dopuszczając nikogo do słowa: wiedział on, że delegacja polska jest umówiona z Prezydentem Trumanem, trzeba było zagadać Polaków tak, aby się spóźmili do Amerykanów. Cóż to za subtelna gra! Niech się Prezydent Truman obrazi na Polaków, niech będzie ^{roź}zadrażniony podczas rozmowy z nimi.

Winston Churchill w Poczdamie - to już nie wódz opozycji przeciwko Chamberlainowi, ^{liveciu} za jego ustępstwa wobec Niemiec, to nie premier rządu Wielkiej Brytanii w wojnie z Niemcami. ^{walczącej} Przeraziło go ^{Teraz} zwycięstwo Moskwy. Niemcy już nie są groźnym rywalem imperium brytyjskiego: Hitler pokonany, Berlin zburzony, Goering w więzieniu! Trzeba zmienić grę, podbechtać i podjudzić zwyciężony naród niemiecki, uczynić zeń pokornego wasala, wystąpić jako jego dobroczyńca. I śliniąc cygaro poczuł Churchill nozdrzami ^{wymagnowany} mawkę zapach ~~wojny~~ wojny. Zmartwychwstał cień Chamberlaina i w nowych warunkach - jakże innych, uderzył Churchill w pierwsze akordy ^{nowej} symfonii monachijskiej. ² A wielu się zdawało, że to ten sam Churchill gra, a to tylko echo Chamberlaina grało....

W owych dniach ~~berliński~~ ^{Berliński} wazyły się-i przeważyły- losy ziem zachodnich Polski. O Poczdamie napisał potem nie kto inny, jak prof. Stanisław Kot, i nie gdzieindziej, tylko w londyńskim organie PSL "Jutro Polski" z dnia 12 sierpnia 1945 r.: "Niewątpliwie Stalin jest zarówno co do koncepcji, jak i realizacji magnus artifex nowej Polski. Że ona takie właśnie przybiera kształty i tak wspaniałe dla nas otwiera perspektywy, to jest w pierwszym rzędzie jego dziełem i każdy Polak winien mieć pełną tego faktu świadomość.... Że Stalin obmyślał i wykonał program Polski mocnej, dowodzi to dalekowzroczności jego politycznej myśli: nie chciał pozostawić Polski rozgorączkowanej, przesyconej poczuciem krzydy i niewiarą w przyszłość."

Dla Churchilla Polska przestała być partnerem. Nigdy dla niego, ani dla jego wielkich poprzedników, partnerem nie była. Była monetą wymienną, była pionkiem, który w odpowiedniej chwili można ^{poświęcić} dla mniej, czy bardziej udanego gambitju. A w Poczdamie rozpoczął się gambitj niemiecki Churchilla. Cóż w tak wielkiej grze dla wielkiego pana, myślącego kategoriami Herrenvolku, ^{znaczyło} kompromitować własną primadonnę wobec rodaków przypomnieniem chwiejnego stanowiska w sprawie ziem zachodnich?

W owych dniach Poczdamu, na konferencji trzech ministrów, komisarz spraw zagranicznych, W.M. Mołotow pierwszy jasno, otwarcie i niedwuznacznie poparł stanowisko Polaków. Jeszcze raz Churchill w rozmowie z Prezydentem starał się przekonać, że należy odstąpić od samej linii Odry. Usłyszał w odpowiedzi twarde słowa: "Uznajcie fakt, który już istnieje. My chcemy żyć. Nie chcemy umierać powoli."

Potem Churchill poleciał do Londynu, aby dowiedzieć się o wyniku wyborów. ^{Adleriat} Na kilka godzin, jak zapewniał sam, aby powrócić jako nowomianowany premier. Nie powrócił więcej - wyrócił się ~~z~~ podczas wyborów. Ktoś był upadkiem Churchilla szczerze zmartwiony w Berlinie: wdzięczność jest cechą szlachetną. Należy ją uszanować.

Delegacja polska rozwinęła w Poczdamie ożywioną działalność: spotykano się z różnymi przedstawicielami delegacji anglosaskich, przekonywano ich, informowano, podsuwano dokumenty i argumenty. Spotykał się

1 Stanisław Mikołajczyk. Szereg miesięcy po Poczdamie bawił w Polsce znakomity publicysta amerykański, znawca spraw E polskich, Irving Brant. W rozmowie na temat ziem zachodnich, Brant powiedział:

" A jednak jeden z wybitnych członków delegacji amerykańskiej w Poczdamie informował mnie, że w rozmowie z nim Stanisław Mikołajczyk wyraził się, iż sam był przeciwko aneksji takich obszarów na Zachodzie, czym zdobył sobie popularność i sympatię części Amerykanów..."

Nas, ludzi tego reżimu, uczono i uczy, aby wobec cudzoziemców nie ujawniać naszych wewnętrznych różnic^{ei} zdań. Uważałem za stosowne stanąć w obronie wicepremiera Rządu Jedności Narodowej.

- Wicepremier Mikołajczyk podczas wszystkich wystąpień delegacji polskiej popierał jednolite stanowisko Rządu w sprawie Ziem Zachodnich.

- Być może. Ale p. Mikołajczyk ceni bardzo swoją popularność ~~podczas~~ ^{gdz rozmowa} z cudzoziemcami. Nie twierdzą, że p. Mikołajczyk jest przeciwko Ziemiom Zachodnim, nie twierdzą, że on jest za Ziemiami Zachodnimi. Twierdzą, że on jest za sobą i ceni swoją popularność ... "

W książce Irvinga Branta "The New Poland" ten fakt jest dosłownie w powyższym brzmieniu przytoczony. Niewątpliwie, po upadku Churchilla St. Mikołajczyk nie czuł twardego gruntu pod nogami w delegacji angielskiej: nie wiadomo było jeszcze, jaką drogą kroczył będzie Bevin. Być może, jako ^{ie} przadonna, która musi sobie zawsze oglądać w lustrach, przybrał postać kokieterijną, która mogła uwieść ^{cape} opinię Amerykanów. ^(w sprawie ziem zachodnich)

Po upadku Churchilla - przybyli do Poczdamu Attlee i Bevin. W pierwszej rozmowie z delegacją polską Bevin powtarzał wszystkie argumenty Churchilla. Starał się rozmowę skierować na temy boczne: wybory w Polsce. Następnego dnia Mikołajczyk i Stańczyk rozmawiali z premierem Attlee i ministrem Bevinem. W międzyczasie delegacja amerykańska w zasadzie wyraziła zgodę na postulat Polaków. Należało przełamać opór Anglików.

Rozmowa decydująca z ministrem Bevinem miała odbyć się dnia 29 lipca o godzinie 3-ej. O godz. 12-ej powrócił Mikołajczyk z rozmowy z ministrem Bevinem. Był wielce uradowany. Osiągnął rzekomo wielki sukces. Angielski minister spraw zagranicznych zgodził się uznać linię Odry i Nysy, jeżeli Polacy udzielą na piśmie gwarancji, że polskie wybory odbędą się w odpowiednim terminie. Tak oświadczył Mikołajczyk. Ziemia Zachodnia za cenę podpisu, który uzna Anglię jako arbitra w sprawach wewnętrzno-polskich - oto był sens propozycji Stanisława Mikołajczyka .

Ta propozycja wywołała burzliwą i długą dyskusję w łonie delegacji polskiej. Poł adresu Mikołajczyka padło szereg estrych zarzutów i epitetów. Czas upływał, zbliżyła się godzina trzecia i delegacja polska udała się do ministra Bevina. I o dziwo! Ze strony angielskiego ministra ani słowem nie padła propozycja pisemnych gwarancji, o które ubiegał się tak uporczywie St. Mikołajczyk. Czyżby zapomniał o swej rozmowie z rana? Czy też uważał, że taka propozycja nie licuje z zasadami elementarnego poszanowania suwerenności państwa polskiego. ?

Sprawa Ziemi Zachodnich została uzgodniona z przedstawicielami trzech mocarstw. Nadużywa się często słowa: historyczny. Ale sądzę, że w tym wypadku można mówić o historycznych uchwałach poczdamskich. ^{zawieszona} I ~~postarzając słowa prof. Stanisława Kota. Stalin obcył i wykonał program polski wojny.~~ ^{dotarc}

Poczdams to również / początek końca kariery Stanisława Mikołajczyka: polityka angielska Churchilla, w czasie wojny, która wysunęła go na plan pierwszy - poczęła wygasnąć. Primadonna polska przestała już interesować w takim stopniu mężów stanu Wielkiej Brytanii. W Izbie Gmin sprawę polską oddano w ręce statystów ze skrajnej prawicy - w Polsce wystarczyliby również statysty.

Role primadonna polskiej zajęła na łozach tej samej inspirowanej prasy angielskiej primadonna niemiecka: Schumacher.